

Wybuchowa wielokulturowość

Wydarzenia w Wielkiej Brytanii niepokoją tym bardziej, że o ich podłożu, a także o bezpośrednich przyczynach, media w Polsce niewiele informują, tak jakby nie miały własnych dociekliwych korespondentów. Tymczasem my jesteśmy wyczuleni, gdy media mówią nam, że sprawcami anarchii są chuligani, czy jakieś tam wyrostki. Pamiętamy też, jaki wpływ na anarchię w zachodniej Europie po wojnie i to przez wiele lat, miała komunistyczna ideologia sterowana z Moskwy, a realizowana przez lewackie, czerwone terrorystyczne bojówki.

A jednak w Londynie, Birmingham, Manchester, Bristolu i innych miastach Anglii, a nawet w wielu mniejszych miejscowościach, doszło do niespotykanej dotąd liczby podpaleń, grabieży sklepów, restauracji, a niekiedy nawet ataków na domy prywatne. Można było usłyszeć od niektórych londyńczyków, że takich zniszczeń nie było od czasu drugiej wojny światowej. Zasięg i gwałtowność tej rewolty przypominają nieco wydarzenia z Francji sprzed paru lat, kiedy to młodzi ludzie urodzeni w tym kraju, a których rodzice pochodzili z państw arabskich, podpalali masowo setki samochodów. I ten trop chyba jest właściwy. Obecne wydarzenia w Anglii mają tych samych sprawców, młodych ludzi z rodzin emigranckich, głównie z krajów arabskich, dla których pretekstem do niszczenia, jak we Francji, stało się śmiertelne postrzelenie przez policję jednego z nich. A to, że w ciągu jednego dnia mogą równocześnie płonąć budynki w kilku różnych miastach, to już

„zasługa” Internetu i telefonii komórkowej, dzięki której „biedna” młodzież arabska może się między sobą komunikować. Można też usłyszeć, że bezpośrednią przyczyną masowych zająć było obcięcie przez premiera Davida Camerona dodatków socjalnych dla emigrantów. To zapewne prawda. Liberalne rządy w ramach szukania oszczędności budżetowych pierwsze cięcia robią zwykle na „socjalu”, ale dotyka to wszystkich, także „miejscowych”. Trudno zatem uznać to za pierwotny powód tych gwałtownych zająć. Rodziny emigranckie w Anglii od lat zabezpieczone były stabilną opieką państwa, tyle że ten „socjal”, dla młodych pokoleń emigrantów, przestał już uwzględniać ich rosnące materialne oczekiwania. Oni nie chcą być już emigrantami. Czują się „obywatelami” i do państwa kierują swój protest. A że robią to jak barbarzyńcy, to znaczy, że nie przyswoili sobie, nawet w najmniejszy sposób, europejskich reguł demokracji. Polityka emigracyjnej otwartości Wielkiej Brytanii, motywowana głównie szukaniem braków na własnym rynku pracy, ponosi klęskę. Przestała być atrakcyjna dla nowych pokoleń emigracji. Oni swoje angielskie obywatelstwo pojmują dziś wyłącznie roszczeniowo, a manifestują to agresją.

Kanclerz Niemiec Angela Merkel przyznała, że polityka „multi-kulti”, czyli asymilacji kulturowej emigrantów z miejscem ich pobytu, nie sprawdza się w Europie. Mówiąc to, miała jednak najmniej powodów, aby to stwierdzić. Niemcy, w odróżnieniu od Francji i Anglii, „postawili” na Turcję, część świata

islamskiego, historycznie z nim związanego. Kraj ten dzięki autorytarnym rządóm twórcy państwa tureckiego Kemala Atatürka, zdecydowanie ograniczył wpływ islamu na państwo. Turcy budowali potęgę Niemiec, nie buntując się. Nie buntują się też, przynajmniej na razie, ich urodzone w Niemczech nowe pokolenia. Co nie znaczy, że za parę lat wnuki tureckich emigrantów (na których wpływ mają teraz dziadkowie i babcie poszukujący zagubionych kulturowych i religijnych korzeni), nie odnajdą wbrew narzuconemu wiele lat temu „kemalizmowi”, źródła inspiracji do życia w islamie. Oby była to pokojowa wersja islamu. Nie ta, która inspirowała szkolących się do pilotażu na hamburskich lotniskach zamachowców na wieżowce w Nowym Jorku z 11 września 2001 roku.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

248Nasz Dziennik 11.08.11.